jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok I. Sosnowiec, niedziela 15 listopada 1936 roku. Nr. 5.

OKRĘTY



To chyba rozkosz wielka nad pojęcie
Płynąć morzami, płynąć oceanem,
Płynąć daleko na dużym okręcie
Ku czarnym lądom, ku wyspom nieznanym.

A kto z was czasem o podróżach marzy,
To, gdy dzieciństwo to dzisiejsze minie,
Niechaj zostanie polskim marynarzem
I niech pokocha nasz port, naszą Gdynię.

Czarny Wujaszek.

OPOWIADANIE O BURKU

H. TOPIELEC

Była ciepła noc czerwcowa. Harcerze już dawno spali w swym namiocie. Burek spał również, ale spał nadzwyczaj czujnie, tak, jak to tylko psy potrafią. Co chwila otwierał jedno oko, nadstawiał uszy, poczem drzemał znowu. Co pół godziny zaś zrywał się, otrząsał, po czym biegł szybko wielkim łukiem dokoła obozowiska. Czynność tę powtarzał z regularnością zegarka. Harcerze nazywali to „inspekcją".

Było już pół do trzeciej, gdy Burek odbywał jeden ze swych obchodów. W pobliżu rzeki zatrzymał się. Choć nie chwycił nosem żadnej woni, ani uchem szmerów, jakiś instynkt mówił mu, że ktoś nadchodzi i to z drugiej strony rzeki. Burek położył się, jakby przywarował, uniósł nos w górę i jął węszyć. Po chwili lekki wiaterek przyniósł mu woń człowieka. Wkrótce uchwycił inną jeszcze woń, której jednak narazie nie mógł rozpoznać. Dopiero ze zbliżeniem się człowieka — zapach stał się mocniejszy, przypomniało mu się, że tak pachną ptaki. Ściślej mówiąc: kury. Ale co mogą robić człowiek i kury w nocy na takim odludziu? Kury o tej porze jeszcze siedzą w kurniku, o tem wiedział Burek dobrze. Trzeba to zbadać.

I Burek począł się czołgać pośród traw w kierunku rzeki. Za jakimś krzakiem zatrzymał się.

Na przeciwległym brzegu w rozpraszającym się mroku nocy, ukazał się człowiek. Szedł zgarbiony, gdyż dźwigał coś na plecach. Przyszedłszy nad rzekę, jął szukać przejścia. Rzeka była w tym miejscu bardzo

głęboka. Ale o sto kroków w górę znajdowała się kładka, a raczej wąski, ledwo ociosany bal, przerzucony przez rzekę. Człowiek z ciężarem na plecach spostrzegł ową „kładkę" i ruszył ku niej. Musiał minąć Burka i pies zoczył, że to, co ów człowiek niesie na plecach, to wielki worek.

— Worek — kury; w tym worku są kury — skojarzył w swym psim umyśle Burek. I zwolna, chowając się za krzakami, poczołgał się w tę samą stronę.

Człowiek tymczasem począł wstępować na „kładkę". Szedł wolno, chwiejąc się i chwytając równowagę, jak tancerka na linie. „Kładka" była dość wysoko nad wodą, z jaki dobry metr. Człowiek uszedł już spory kawałek, czy to jednak bał się iść dalej, czy też zakręciło mu się w głowie, dość, że chciał się cofnąć. Jednak nie mógł obrócić się, a iść tyłem było nie sposób. Z okrzykiem „olaboga" przyśpieszył kroku, chwiejąc się coraz bardziej. W tem na środku rzeki osunęła mu się noga; z przeraźliwym krzykiem zawisł na „kładce" na moment, lecz worek przeważył i człowiek runął w wodę.

Burek poskoczył na brzeg, aby zobaczyć, co się stanie. Człowiek zniknął pod wodą, worek zaś płynął do połowy zanurzony, trzepocząc się i gdacząc w niebogłosy. Po chwili człowiek wynurzył się: bił rozpaczliwie rękami o powierzchnię wody i dyszał ciężko, zachłystując się raz po raz. Dla Burka, który był świadkiem wspaniałych zapasów pływackich między harcerzami, stało się jasnem, że człowiek ten nie umie pływać. To też, gdy zanurzył się po raz drugi pod wodą i nie ukazał się rychło. Burek skoczył na pomoc. Płynął szybko. Szukał tonącego dość długo, aż znalazł i chwycił go za bluzę na karku, po czym zaczął ciągnąć ku brzegowi. Nie była to rzecz łatwa, ale wreszcie, choć z trudnością, Burek dopłynął do brzegu. — Wyciągnął topielca na trawę i jął trącać nosem bezwładne ciało. Człowiek był jak nieżywy, jednak Burek czuł, że żyje. Nie mogąc go przyprowadzić do przytomności, Burek zaszczekał głośno raz, drugi i trzeci. Może harcerze w namiocie usłyszą szczekanie i przybędą zrobić to, czego ich przyjaciel — Burek nie potrafi!

Szczeknął jeszcze kilka razy, po czym jak strzała puścił się ku obozowi. Wbiegł do namiotu i jął zrzucać kołdry ze śpiących chłopców. — Pierwszy obudził się Janek i wybałuszywszy oczy, zawołał:

— Słowo daję, Burek się wściekł.

Lecz Kazik zrozumiał, że stało się coś niezwykłego. Ubierając się śpiesznie krzyknął:

— Wstawać, chłopcy! Pobudka! Po-bud-kaa!

Po czym włożywszy pantofle na bose nogi, rzekł do Burka:

— Prowadź!

Burek wybiegł śpiesznie, za nim Kazik. Mądry pies utrzymywał takie tempo, aby harcerz mógł nadążyć. Szczęściem do miejsca wypadku nie było daleko. Wkrótce byli przy topielcu, a za nimi nadbiegła reszta chłopców. Kazik wraz z Jankiem wziął się energicznie do ratowania. Najpierw położyli topielca na brzuchu i „wylali" z niego wodę, po tym zastosowali sztuczne oddychanie.

Po półgodzinie człowiek otworzył oczy i westchnął głęboko.

— No, Bogu dzięki — rzekł Antoś, po czym zapytał:

— Kto pan jest?

Lecz zapytany nie odpowiadał.

— Idź, Janek, do namiotu — zakomenderował i przynieś apteczkę. Mamy w niej trochę rumu, to mu dobrze zrobi.

W dziesięć minut po tym niedoszły nieboszczyk pił rum, zaś w piętnaście, nie odpowiedziawszy ani na jedno pytanie, nacisnął czapkę na głowę, rzekł „Bóg zapłać" i ruszył chwiejnym krokiem przd siebie. — Lecz tu niespodziewanie zaprotestował Burek. Stanął przed odchodzącym i zaczął warczeć groźnie.

— Weźcie tego czarnego djabła! — zawołał chłop.

Lecz Antoś rzekł.

— Nasz pies nie robi nic bez powodu. On wyratował pana, ale musiał pan coś zrobić, kiedy nie chce pana puścić. Dlaczego pan nie odpowiedział na nasze pytania?

— Chłop milczał w dalszym ciągu.

— No widzi pan — ciągnął Antoś — nie chce pan nam powiedzieć, kim pan jest, skąd pan przyszedł, ani w jaki sposób wpadł pan do wody. Mógłby nam cośkolwiek powiedzieć pies, gdyby umiał mówić. Ale widzi pan: on nie żywi przyjaźni dla pana. Jeśli pan nam dobrowolnie nic nie powie, będziemy musieli uważać pana za jakiegoś... złoczyńcę i oddać w ręce policji. Nasz pies nie nadarmo nie chce pana puścić.

Oczy człowieka byłsnęły złowrogo.

— Spróbujcie no! — mruknął.

Antoś uśmiechnął się.

— Po pierwsze, jest pan słaby, jak nowonarodzone dziecko, a po drugie jest nas ośmiu, a po trzecie... po trzecie zaraz pan zobaczy.

To rzekłszy, gwizdnął przeciągle Burek wykonał gwałtowny skok na pierś chłopa, tak silny, że ten runął jak długi na ziemię. Burek stanął nad nim i wyszczerzył groźnie zęby.

— No i co? — spytał Antoś. — Niech pan teraz spróbuje się ruszyć.

Chłop milczał przez chwilę.

— Pan Bóg mnie widać pokarał — rzekł wreszcie. Kury kradłem i przez te kury wpadłem do rzeki...— Róbcie co chcecie. Dajcie znać policji.

Lecz chłopcy nie dali znać policji. Przy pomocy Burka odnaleźli napół utopione kury. Jak je zwrócono prawym właścicielom, przy pomocy niedoszłego topielca, to już jego tajemnica i harcerzy. Mogę wam tylko zdradzić, że ów złodziej kur obiecał nie kraść więcej i słowa dotrzymał.

Burka wychwalano pod niebiosa. Ale on nie był wcale z tego dumny.



Prawda to jest moi złoci:
Źle się jeździ po łbach kocich.

„ZIEMIA!..."

Dawno temu, bo w roku 1492 Krzysztof Kolumb wypłynął z towarzyszami na ogromny ocean. Żegnano go, spodziewając się, że z takiej podróży nikt wrócić nie może.

Podniesiono kotwicę i okręty wypłynęły na pełne morze. Początkowo podróż była bezpieczna. Przepływali koło miejscowości znanych im dość dobrze. Niektórzy marynarze coprawda zaczynali narzekać na Kolumba, że skusił ich na tak daleką podróż. Popsuli mu nawet ster, by zmusić go do powrotu. Lecz dzielny podróżnik ster naprawił i płynęli dalej. Minęło kilka tygodni. Z okrętów, jak okiem sięgnąć, widać było ogromny szmat wody i nieba. Dnie były monotonne, bardzo podobne do siebie. Słońce wstawało z wody i za wodę się chowało. Załoga poczęła szemrać.

Kiedyś napotkali kawał belki, szczątki rozbitego okrętu.

I nas czeka to samo — szeptali między sobą marynarze. — Chce nas zgubić.

— Zabijmy go, a sami powracaj my. Ta woda nie ma końca...

A Kolumb nic tracił nadziei dotarcia do nieznanego lądu.

Tłumaczył, prosił, groził, że ziemia niedaleko. Narazie spokój zapanował, po pewnym jednak czasie znów doszło do starć, do buntu. Kolumb nie tracił głowy:

— Słuchajcie! Patrzę na gwiazdy i wiem, że ląd jest bardzo blisko. Kto go pierwszy dojrzy, otrzyma garść złota.

I znów wypatrywali pilnie, do czego ich zachęcała suta nagroda.— Lecz każdego ranka widzieli tylko wodę i niebo.

A Kolumb marzył. Śniły mu się owe dalekie, nieznane światy, do których całe życie tęsknił.

Tak płynęły dni, tygodnie. Załoga tymczasem buntowała się na dobre.

— Trzeba go zabić — powtarzano coraz częściej i głośniej.

W pogodny ranek Kolumb po nieprzespanej nocy wyszedłszy na pokład, zauważył jakieś nieznane ptaki o barwnym upierzeniu, wróżące bliskość ziemi. Tymczasem marynarze, uzbrojeni w żelazne drągi i siekiery, otoczyli wodza.

— Zabrałeś nas na stracenie. Nie zobaczymy więcej domów naszych i rodzin. Giń więc najpierwszy. Twarz Kolumba pozostała niewzruszona.

I groźnie potrząsają siekierami.

— Chcecie mnie zabić? A kto was z powrotem zaprowadzi? Czy znacie drogę? Wiecie, jak trzeba płynąć?

Opadły wzniesione nad głową przywódcy ręce. Wódz miał słuszność.

— Słuchajcie — mówił dalej — jeżeli za trzy dni nie zobaczymy lądu wracamy.

W ciągu tych trzech dni zjawiało się coraz więcej ptaków. Woda stawała się coraz płytsza. Trzeciego dnia o świcie z piersi czuwającej załogi wyrwał się potężny okrzyk:

— Ziemia!

— Kolumb stał przy sterze. Z bijącym sercem spoglądał w nieznany świat, który miał imię jego uczynić sławnym na długie wieki.

Z listów do Czarnego Wujaszka

Podróż nad polskie morze

Najpierw muszę podziękować jak najserdeczniej za miłe słowa wujaszka, i postanowiłam napisać choć kilka słów do Wujaszka co do mojego przyjazdu na Hel. A więc opiszę mój przyjazd na Hel:

Nareszcie po tak długim oczekiwaniu jak cała wieczność, nadszedł drogi list od tatusia, z którego się dowiedziałam, że mamy jechać na Hel.

Z całych sił pomagałam mamusi przy pakowoniu rzeczy.

Naprawdę odetchnęłam dopiero w wagonie pociągu, w chwili, gdy pociąg ruszył z miejsca. Ogromna radość rozpierała mi piersi, bo teraz naprawdę jechałam na Hel, który jest marzeniem tylu, a tylu ludzi. Bardzo zadowolona byłam z tego, że jak ja zazdrościłam dotychczas innym ich szczęścia przebywania na Helu, tak teraz sama będę mogła nasycić się morskim powietrzem do syta. Tak z myślami zasnęłam na ramieniu mamusi, wśród podskoków pociągu.

Podróż wydawała mi się bardzo długa, ale jak wszystko ma swój kres, tak i nasz pociąg z szumem i hałasem zatrzymał się i posłyszałam donośny głos konduktora: Gdynia! proszę wysiadać! Aż podskoczyłam z radości. Zmęczenie przeminęło jak mgła, a oprócz szczęścia i radości, nic nie czułam w tej chwili. Och, tylko te paczki, to są naprawdę kula u nogi w czasie podróży. Ale jakoś wszystko znalazło się na statku, który miał nas zawieźć na Hel. I teraz moje marzenie się spełniło.

Zobaczyłam błękitną taflę ukochanego Bałtyku, ciągnącą się daleko tam gdzieś na krańce widnokręgu, stykającego się z lazurem nieba. Nasz statek miał za chwilę odjeżdżać.. Wtem posłyszeliśmy ryk syreny, który oznajmiał czas odjazdu Mostek został odsunięty, a statek począł się leniwie oddalać od mola gdyńskiego. Jechałam na Hel.

Przez ten czas zrobił się wieczór. Gdynia w nocy wyglądała więcej jak cudowna. Miliony światełek błyszczało i migotało, zdawało się, że mrugają na mnie, jakby na pożegnanie. A statek dalej jechał całą parą naprzód, prując swym dzióbem wstęgę błękitnego morza. W dali zabłysły inne małe światełka, potem coraz wyraźniej było je widać. Błyszczały jak robaczki świętojańskie w czerwcową noc. To był nasz kochany Hel. W pewnej chwili przybyliśmy do portu helskiego. Na molo czekał już tatuś. Och! ile pytań się posypało! Jeden przez drugiego krzyczał.

I tak szczęśliwi i weseli przyszliśmy do domu, którym był niski holenderski domek.

Następnego dnia słońce było już wysoko gdyśmy się obudzili. Od samego rana zwiedzaliśmy Hel i morze. Idąc tak brzegiem morza, witaliśmy każdy okręt oklaskami. Znad morza udaliśmy się nad zatokę. Tam spotkaliśmy starego rybaka, który, pykając z fajki reperował sieci, siedząc na łodzi. Gdyśmy się pytali o to i tamto opowiedział nam legendę o starym Helu, której już nie pamiętam, ale zapamiętałam ostatnie słowa: „Jeżeli chcecie zobaczyć ten dawny piękny Hel, trzeba w noc świętojańską jechać łodzią za teraźniejszy Hel na pełne morze i tam kiedy północ wybije zobaczy no dnie morskim dawny stary Hel. Lecz przy tym musi uważać, bo duchy poległych Szwedów mogą zakręcić łodzią, tak, że można się utopić".

Więc może i wujaszek zaczeka na noc świętojańską, to wtenczas będzie mógł zobaczyć widok sprzed 400 laty.

Napewno już się Wujaszkowi nie chce czytać? Następnym razem napiszę o Helu i o pracy rybaków.

ELEONORA JEŻEWSKA.



Widać z pozy, widać z miny,
Że plotkują te pingwiny.

ANI JEDNO DZIECKO W POLSCE NIE MOŻE BYĆ GŁODNE.

Rozmowy z Czytelnikami

Marjan D. w Sosnowcu. Oczywiście łamigłówki rozwiązane są znakomicie. Doskonale się stało, że tym razem nie zabrakło Ci odwagi i nadesłałeś rozwiązanie. Zaliczyłem Cię już do rodzinki „Jutrzenki" i cieszę się, że właśnie to pisemko było pierwsze, do którego nadesłałeś rozwiązanie.

Filatelistka. Przedewszystkim protestuję przeciw temu, że list swój nazywasz bazgraniem. Jest on napisany wyraźnie i poprawnie, czemu ja się nie dziwię, bo jesteś już uczenicą II klasy gimnazjum. Ponadto jesteś zapaloną filatelistką. Postaram się znaleźć coś i dla Was — filatelistów. Być może już w przyszłym numerze „Jutrzenki". Łamigłówka jest dobra, tylko wydaje mi się trochę za trudna.

Śliwianka. Mówiąc otwarcie, to wolałbym, żebyś się wyrzekła swej myśli o „jubileuszu". Pisanie wierszy to rzecz naogół trudna. Postanowienie, że napiszesz 25 wierszyków, jest, moim zdaniem, niepotrzebne. Mam nadzieję, że taka rozsądna, jak Ty osoba, znajdzie sobie inną rozrywkę.

Oleńka Szarówna. Bardzo Ci dziękuję za łamigłówkę, napisaną niezwykle starannie.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z 4-go numeru „Jutrzenki":

UZUPEŁNIANKA.

P	A	R	A	N	A
S	P	A	D	[illegible]	[illegible]
K	[illegible]	P	A	Ł	A
K	O	M	P	A	S
[illegible]	O	L	[illegible]	P	A

SYLABÓWKA I.

Listopad

SYLABÓWKA II.

Jutrzenka

Dobre rozwiązania nadesłali:

1) Zbigniew Gądzik, 2) Danusia Czechówna, 3) Zenia Kijewska, 4) Niusia Końcówna, 5) Eugeniusz Szałapski, 6) Hala Śliwianka, 7) Krysia Jachimowicz, 8) Oleńka Szarówna, 9) Mirosław Kwiecień, 10) Wacław Hyla, 11) Władzia Nowakówna, 12) „Żołnierz Abisyński", 13) Salunia Karnecka, 14) Ryszard Gąsior, 15) H. Jeżmańska, 16) Zdzisław Kosicki 17) „Czarujaca Loleńka", 18) Jan Knapczyk, 19) „Czarna Helenka", 20) Basia Rogowska, 21) Jasia Wiktkówna, 22) Ala Muszanka, 23) Władzia Nowakowska, 24) Wiesia Widlińska, 25) Hala Bielawska, 26) Janina Stachówna, 27) Jureczek Dudziński, 28) Krysia Ćwiklińska, 29) Szymsia Siwek, 30) Irenka Wiltosówna, 31) Miecia Gajewska, 32) Alicja Łakomska, 33) Stefa Wicińska czewska, 36) Alfreda Drożdżówna 37) Irminka Kalistówna, 38) Bożenka Hajdasówna, 39) Ziutek Bilski, 40) Henia Łakomska, 41) Lolka Stanostówna, 42) Zosia Kielówna, 43) Alicja Gaździanka, 44) „Dzikuska", 45) Haneczka Piasecka, 46) Halinka Kocotówna, 47) Wandeczka Kozierańska, 48) Jan Wędkowski, 49) Zofia Sarżanka, 50) Teodozja Knapczyk, 51) Marja Magiera, 52) Zofia Skowrońska, 53) Gienek Szary, 54) Wanda Winterówna, 55) Tadzio Bednarczyk, 56) „Filatelistka", 57) Włodzimierz Działach, 58) „Szarotka", 59) Wanda Metelówna, 60) J. Jarosówna, 61) Stanisława Wędkowska, 62) I. Kornowicz, 63) Marian D., 64) Eleonora Jeżewska, 65) Leokadia Kosowska, 66) Jerzy Cebula, 67) M Jarosówna, 68) Bizia Magierowska, 69) Helena Szałapska, 70) Halina Rydzówna.

Nagrody

Za dobre rozwiązania książki drogą losowania otrzymują:

Lalunia Karnecka, Będzin, ulica Ogrzei 53 (po książkę należy się zgłosić do filii „Expresu Zagłębia" w Będzinie). Jureczek Dudziński z Sosnowca i I. Kornowicz, Sosnowiec, Orla 11 (nagrody do odebrania w redakcji Expresu Zagłębia w dniach 16, 17 i 18 bm. około godz. 16-ej).

Sylabówka

ułożyli: Luda i „Mały Myśliwy".

Z podanych niżej sylab ułożyć 9 wyrazów, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

SYLABY: wiec — ron a — i — ne — de — pi — o — wi — dzi — ka — je — kto — re — ria — krut — mia — ne — sę — wy — ka — e — re — ny — trus — ne — net — usz — pi.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) góry w Hiszpanji, 2) inaczej brutalny, 3) wodospad w Afryce, 4) inaczej sędziwy, 5) miasto w Polsce, 6) rodzaj samolotu, 7) cesarz rzymski, 8) imię męskie, 9) inaczej zaraza.

Szarada

ułożył Jureczek Dudziński.

Pierwsze, trzecie — mleczko pije
i codzień się często myje.
Imię chłopca gdy zgadniecie,
to znów będzie **drugie, trzecie.**
Wszystko wczesnym rankiem budzi
na wsi pracowitych ludzi.

Kwadrat magiczny

ułożyła Zenia Kijewska.

1	2	3
2		
3		

W kratki kwadratu powstawiać litery tak, by czytane pionowo, czy poziomo dały:

1) część twarzy, 2) narząd wzroku 3) przyprawa mięsa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie do środy, 18 bm. włącznie.

Uśmiechnij się

U SZEWCA.

Zapewniał mnie pan, że w butach które mi pan zrobił, chodzić będę cały rok, a tu ledwie sześć miesięcy upłynęło, a już się podarły!

Szewc: — To właśnie tak, jak mówiłem: jeden but 6 miesięcy drugi 6, to czyni razem [illegible] pan chce więcej?!